

Z
O
L
N
I
E
R
ZP
O
L
S
K
I

PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

TEL. 632 WYNNY. REDAKCYA I ADMINISTR. - WARSZAWA-WIERZBOWA 9.

CENA EGZEMPLARZA 25 FEN. (40 HL.)

DLA CYWILNYCH 30 FEN. (45 HL.)

Ostatnia bitwa pułk. Kuli.

W ostatniej bitwie ś. p. podpułkownika Lisa było tak samo, jak we wszystkich, które ten znakomity oficer prowadził. Przemoc nieprzyjaciela wielka, i z tej strony i z tamtej, i od południa i od północy, ale po naszej stronie dzielny, znakomity podpułkownik Lis i w jego ręku garść wojska, która starczy dziesięciokrotnej przewadze.

Z ostatnią bitwą było tak: Po rozbiciu Ukraińców pod Porykiem (w początku marca) z przejętych rozkazów dowiedział się podpułkownik Lis, że nieprzyjaciel zamierza uderzyć na Włodzimierz Wołyński. że ma nas podchodzić w trzech grupach... że te grupy waleśają się jedna koło Ozdziutycz, jedna pod Torczynem, a trzecia, to ta już rozbита pod Porykiem.

Co robi Lis?.. Rzecz ważna, trzeba koniecznie uprzedzić uderzenie nieprzyjaciela, nie dopuścić go do słowa, a samemu zacząć ga-

dać... Lis, zaraz w nocy, sam pędzi do swego dowódcy generała Śmigłego i raportuje, jak sprawa stoi, że tak a tak, — i wszystko o nieprzyjacielu.

Zaraz się naradzili, rozkazy wydane, zabrane i jazda... Trochę konnicy, trochę piechoty, trochę artylerji, z Kowla kolejną, a potem marszem, ale takim, o którym coś tylko ci mogą wiedzieć, co zimą lub na wiosnę po Wołyniu maszerowali. Błoto tak straszliwe, że żołnierzom buty w grzęzawicy zostają. I konie trzeba z topieli wyciągać i samemu się dźwigać...

Na noc 5 marca doszli do Wojnicy, żądano odpoczynania, tylko zaraz odprawa i tu się dopiero oddziały dowiadują, w czym rzecz, gdzie, co, jak i poci...

Już każdy sam wacha, że nieprzyjaciela ma po prawem rękę i po lewem i przed sobą...

Teraz Lis czeka na miejscu, a szturmowców z piechotą pod porucznikiem Wendą wysłał na flankę, na te Ozdziutycze. Mają tam do roboty na całą noc. Wenda atakuje przez puste pola i na rano zadanie zrobione, Ozdzu-

tycze nasze i jedna kuchnia polowa i dwa karabiny maszynowe i jeńcy.

Ukraińiec myśli, że już koniec, uderzyli, zabrali i poszli.

Tymczasem, właśnie, że nieprawda, teraz dopiero Lis się zabiera do swojej własnej roboty. Pospiesznym marszem, przez noc (z 6-go na 7-go) zaczyna swoje obejście.

I tak jest ułożone: Podporucznik Tomsa z 45 ludźmi będzie brać Torczyn od frontu, zaś podpułkownik Lis obejdzie dookoła i ze swoim oddziałkiem spadnie od tyłu. Artylerję też rozstawili, żeby i ogniem armat nieprzyjaciela przepłoszyć... Trzeba być sprawiedliwym i trzeba powiedzieć, że było kogo płoszyć... W Torczynie siedziały dwa ukraińskie pułki piechoty, kilkanaście karabinów maszynowych, dobrych parę baterji armat, cały sztab, kilka sotni konnicy...

Wszystko wiedzieli, tylko nie wiedzieli z jakim świetnym oficerem mają do roboty...

Już noc. Nasi z podpor. Tomsą zaczynają od przodu i jeszcze się posuwaniem nie rozegrzali, gdy już nadeptnęli na gęstą tyraljerę nieprzyjaciela i ten, jak ich nie przygrzeje...

Teraz już nasze armaty nie mają nic do gadania, boby były w cudzych i w swoich naraz...

O godzinie wpół do jedenastej w nocy strzelanina piechoty na całej linii, cały Torczyn rypie bez końca, że jest czego słuchać.

A przez ten czas Lis nie, tylko maszeruje dookoła, dookoła, aż obszedł miasto od drugiej strony, ze swoim oddziałkiem, legł w błoto po brzocho, słuchają, co się wyrabia...

Umówiony czas przechodzi, nic nie wiadomo, jedni myślą, że już Tomsa ze swoimi na proch straty, drudzy, że nie wiadomo, dość na ten, że Lis, który miał do tego jedyne na świecie czucie, — powiada, — teraz idziemy.

Salwa jedna, druga, trzecia i hura, na miasto, — Lis prowadzi. Wpadli na ukraińskie armaty, załogę rozbili i idą naprzód coś w piętnastu. Załoga i sotnia kozaków chowa się za domy, Lis ze swoimi wali do nich na kilka kroków... Strzelać teraz muszą nasi, co tchu, bo jak ogień ustanie, jak się nieprzyjaciel przekoną, że to tylko taka mała garstka warjatów...

A tu już tylko pięciu koło Lisa, reszta ranna... Ale biją, wciąż biją dalej...

Lis pędzi pierwszy, koło jakiegoś obejścia natknął się aż na trzech kozaków, dwóm dał rady, trzeci go trafił śmiertelnie...

Podpułkownik na ziemi leży, ale głowy nie traci, komenderuje dalej, — strzelać chłopcy, naprzód, strzelać...

Sily go odbiegają, krew upływa...

Jedni jeszcze się biją, drudzy pułkownika po nocy niosą, trzeci lata za jakim doktorem, czy sanitariuszem, aż tu słyszą od drugiego końca miasta nowe hura...

Co takiego? To dzielny podporucznik Tomsa ze swoimi też już nadciąga...

W takiej oto walce zginął podpułkownik Lis-Kula, gromiąc w kilkadziesiąt ludzi dwa pułki ukraińskiej piechoty, zabierając wiele karabinów maszynowych, wielu jeńców i sześć armat nieprzyjacielowi.

Sewer.

Cierpliwość.

Cierpliwość pochodzi od słowa „cierpienie” i wyraża zdolność do spokojnego i rozumnego przemagania wszelkiego bólu, wszelkiej dolegliwości.

Zwierzę, kiedy go co urazi, natychmiast rzuca się, wierzga i bije, przez co zazwyczaj powiększa swoje cierpienia. Człowiek rozumny stara się szybko zbadać źródło bólu, aby go spokojnie usunąć. Są jednak dolegliwości, których usunięcie wymaga czasu. Te człowiek doświadczony znosi *cierpliwie*, rozumiejąc, że gniew nie ma sensu względem rzeczy niepodległej jego bezpośredniej władzy.

Wojna jest bólem świata, ale aby ją usunąć tak dużo trzeba zmienić w rzeczach i duszach ludzkich, że długo jeszcze pewnie istnieć będzie. Ból wojny przedewszystkiem spada na żołnierza, gdyż on jest tą obroną, tą tarczą, która życie i serce narodu kryje przed zabójczymi ciosami nieprzyjaciół. Dlatego tłem duszy żołnierza musi być wytrzymałość na cierpienie, musi być *cierpliwość*.

Cierpliwość bywa rozmaita, zależnie od natury człowieka.

Są cierpliwi przez upór, są cierpliwi przez lenistwo, są cierpliwi z obowiązku. Jedni mają cierpliwość zaciętą, gniewną i chmurną; inni — spokojną, łagodną, jeszcze inni — zimną... Ale najcenniejszą dla żołnierza jest *cierpliwość... wesoła*.

Ile to dowcipów i żartobliwych pisemek urodziło się w tych ohydnych norach podziemnych nad Nidą, gdy w czasie deszczu żołnierz nie tylko spał w błocie, ale miał błoto dookoła siebie, żył w błocie jak żuk w nawozie; błoto zaciękało mu za kołnierz, chlupało w butach, kapąco nawet do kubka z herbatą. „Nie martw się, bracie, — jedno wyschnie a drugie się wypije!” — pocieszały starzy żołnierze niecierpliwych towarzyszy. Tam, w tych wilgotnych ziemiankach narodził się „Reluton”. Pod Konarami, gdy koledzy wyrażali uznanie oddziałowi, co przy szturmie cmentarza przeleżał kilkanaście godzin pod gradem kul bez ładła i napoju, żołnierze odpowiedzieli, śmiejąc się: „gorzej, relutony, bo bez... papierosów!”

Istota cierpliwości też bywa rozmaita. Chwalimy *cierpliwość* żołnierza, który bez zbyteknych kłótwi czeka głodny w długim ogonku na swoją kawę. Przyjemną jest *cierpliwość* żołnierza mozolnie czyszczącego zardzewiały



karabin. Ale zupełnie inaczej *cierpliwym* być musi żołnierz w rezerwie, na warcie, na placówce, na daleko wysuniętych niebezpiecznych „czujkach”. Często śmiertelnie znużony walką lub pochodem, przemokły na jesiennej szarudze, albo przemarzły od wichury i śnieżyca, zmaga się wartownik z ogarniającą go słabością, z walącą go z nóg sennością, palcami podtrzymuje opadające bezwładnie na oczy powieki... Noc, mgła, szum burzy gnębią go, samotność napenia tęsknicą. A mimo to nie gniewa się, nie złorzeczy nikomu, lecz *cierpliwie* wsłuchuje i wpatruje się w tajemnicze otoczenie, przejęty jedyną obawą, by nie pozwolić zaskoczyć znienacka towarzyszy, którzy jego czujności zawierzyli swe życie. Nuda szarych godzin wlecze się nad wartownikiem, który pilnuje składów broni, żywności, amunicji, a bez których armja ginie.

C. d. n.

Wacław Sieroszewski.

W ogniu wybuchów.

Korespondencja ze Lwowa.

Wyobraźcie sobie ogromną pozycję artyleryjską zionącą bez przerwy ogniem. Miasto schron wznoszą się podziurawione przez granaty domy, miasto rowów łącznikowych ciągną się ulice wypełnione cywilną ludnością. Lwów jako miasto nie istnieje. Przypominają się te historyczne czasy, kiedy w oblężonych zamkach kobiety z własnych włosów wili sznury potrzebne do maszyn obronnych. Lwów stał się jakimś współczesnym Zbarażem, gdzie bezgraniczne męstwo łączy się z niesłychaną *cierpliwością*. W ostatnim miesiącu obrońcy nieszczęsnego miasta zdali surowy egzamin patriotyzmu i ofiarności.

10-go marca około godziny 5-ej p.p. miasto wypełnił świst szrapneli. Jednocześnie rozległ się grzechot karabinów maszynowych. Wojskowi przypuszczali w pierwszej chwili, że odbywa się koncentryczny atak artylerji i piechoty. Okazało się, że trzaskają tysiące patronów wybuchających na skutek uderzenia granatu nieprzyjacielskiego na dworcu. Luna krwa-
wa oblała miasto. Kiedy wieść o wybuchu roz-

powszechniła się między ludnością, mieszkań-
ców ogarnęła rozpacz, że są pozbawieni amu-
nicji. Ani na jedną jednak chwilę nie *złamała*
się stalowa wola obrony do ostatniej kropli
krwi. Cały miesiąc prawie przeszedł w strasz-
liwym naprężeniu bitewnem. Codziennie pod-
jeżdżała pod dworzec Personkówki pancierka
ukraińska i zasypywała miasto pociskami. Lot-
nicy krążyli bez przerwy nad Lwowem, rzu-
cając pociski. W kościele św. Elżbiety podczas
nabożeństwa granat zabił kilka osób. Uszko-
dzone są wszystkie większe gmachy. Śródmie-
ście jest w ciągłym ogniu. Wszyscy mieszkań-
cy do 50-go roku życia pełnią służbę obywa-
telską. Kobiety ze wszystkich klas społecznych
zwiększają bez przerwy kadry bataljonu ko-
biecego, wykazującego pod wodzą kapitana
Sulimierowskiego cudów odwagi.

Lwowskie „batjary”, byłe szumowiny spo-
łeczeństwa porwane ogólnym zapałem biją się
jak lwy. Duch wojskowy ogarnął wszystkich.
Czwarty i piąty pułk (grupa ppłk. Żulaufa)
sławiony jest we Lwowie i otoczony aureolą
bohaterów.

I mimo straszliwe warunki życia, mimo
śmierć koszącą codziennie nowe ofiary, Lwów
żyje. Wszystkie teatry są wypełnione. Na Kor-
so strojne panie przechadzają się, nie bacząc
na ciągłe wybuchy i świst kul. Wieczorem pa-
nie te z konewkami wody stoją w ogonku
przy studniach.

Ruch wydawniczy we Lwowie jest tak
wielki, jak w Warszawie. Zda się, że groza
położenia i poczucie odpowiedzialności wzglę-
dem Ojczyzny wznieciły w duszach mieszkań-
ców płomienny żar, przejawiający się czy to
w formie czynów bohaterskich, czy to w for-
mie intensywnej egzystencji duchowej. Lwów
żyje potężnie i pięknie.

Nazwisko naczelnika kraju powtarzane
jest z najgłębszym uwielbieniem.

Imieniny Piłsudskiego odbyły się nad wy-
raz uroczysto, w czasie ciągłego ostrzeli-
wania.

Dzisiaj widocznem już jest, że Lwowa
nie nie zmoże i że stał się on tym ośrodkiem
bohaterstwa, które na całą Polskę płynie buj-
ną falą.

Lwów nie będzie oddny.

Wieś i wojsko.

Idea stworzenia zaczątków polskiej armji narodowej — jeszcze przed wojną — znalazła podatny grunt także w szerokich masach ludu wiejskiego. Historyk, który będzie chyba w niedługim już czasie badał papiery przedwojennej strzeleckiej kwatery głównej, dostarczy nam pod tym względem pierwszorzędnych dokumentów, zwłaszcza z Małopolski i Czerwonej Rusi. Sieć związków strzeleckich i powstałych pod ich wpływem wszelkiego rodzaju drużyn — strzeleckich, polowych, podhalańskich i t. d. zgęszczała się wówczas coraz bardziej i w roku 1914, przed samą wojną obejmowała już cały kraj. Oczywiście nie wszystkie te organizacje odpowiadały wytkniętym celom czysto wojskowym. Niemniej przecież stwierdzić należy, że wszystkim przyświecała idea zbrojnej walki o niepodległość Ojczyzny, że we wszystkich młodzież chłopska brała gorący udział i stanowiła zdrową, jedną i pokazną kadrę przyszłych poczynów wojennych. Podobnie w Królestwie Kongresowem podczas wojny młodzież chłopska, jeśli nie w Legionach, to w P. O. W. szykowałą się do odegrania decydującej roli w oczekiwanym długo momencie. W warunkach okupacyjnych, a więc pod knutem, pod grozą prześladowań, aresztowań i t. d. młodzież wiejska w Królestwie wykazała wiele hartu i poświęcenia, które dziś u podstaw budowy wielkiej armji narodowej stanowi cenną jej treść.

Ale armja narodowa musi mieć nie tylko zdrowego i chętnego żołnierza. Musi ona mieć

oparcie w szerokich masach społeczeństwa. Żołnierz nie może być czemś oderwanem, machiną, spełniającą w określonym czasie pewne funkcje. On musi tkwić korzeniami w swym środowisku — on musi być powietrzem dla społeczeństwa tak, jak społeczeństwo musi być powietrzem dla niego. Tylko wtedy może mieć żołnierz poczucie siły i pewności siebie. Tylko wtedy spełni on należycie tę rolę, jakiej zarysowujące się nowe warunki życia od niego wymagają.

I trzeba znów podnieść, że nasz lud wiejski coraz lepiej rozumie swą rolę wobec tworzącej się armji własnej. Pamiętne na zawsze będą czasy mobilizacji strzeleckiej w Galicji w roku 1914 i następnie Legionowej. Ileż to chętnych ofiar poniósł chłop polski dla swoich? On nie wchodził w politykę, nie mamrotał; wiedział, że tworzy się coś swojego, że ta swoja organizacja pójdzie bić Moskalą, że pobicie tego wroga może przyczynić się do oswobodzenia całej Ojczyzny, że więc koło tego żołnierzyka legionowego trzeba mocno stanąć, że trzeba go wesprzeć i ciepłem serca i datkiem materjalnym. Podobnie w Królestwie Kongresowem — któż wspierał te zakapturzone organizacje P. O. W. po wsiach? kto się opiekował nimi? kto — gdy trzeba było — w porę ostrzegał? Lud wiejski, poniewierany i kopany przez najeźdźców, w tej organizacji pokładał swe lepsze nadzieje, a pragnąc odwetu, szedł ochoczo z pomocą gotującym się do niego.

I ten serdeczny stosunek ludu wiejskiego do organizujących się wówczas zaczątków armji narodowej obecnie coraz bardziej się po-

Jak się Franek telefonista dostał do niewoli.

Ano — przy raporcie karnym „wyfasowałem” 8 karnych placówek.

Dlaczego wyfasowałem... no bo nasz podoficer prowianty śmierdzące (choć wędzone) mięso wyfasował, nam ono nie smakowało, p. komendant baterji kazał jednemu ze swych ordynansów ono mięso powąchać — i zawyrokował, że nam się za dobrze powodzi — 8 placówek karnych.

Dobrze! Idziemy...

Przyszliśmy więc na placówkę w P. Na placówce jak zawsze. Nasza Marynka (w jej chałupie umieszczony jest telefon i pogotiu „bomberaków”) idzie właśnie, gdyż to było południe, krowy doić. Mleko będzie, ale przecież nie samym mlekiem człowiek wojujący żyje. Mówię tedy do Franka, też telefonisty, o podobnie wybrednym smaku i węchu co ja, „Franek, jakże to, masła dziś nie będzie? skocz no gdzie do Ukraińców, może co zarekwirujesz!” Dwa razy tego nie potrzebowałem mówić, gdyż w jakąś półgodzinki przynosi kwa-

terkę świeżutkiego masła, na którego widok już oblizywał swą pocziwą, ale kałmucką mordę.

Toteż „wcinanie” było sakramenkiem: Moloko, bulwy z masłem, a na deser kompina czarna jeszcze raz z mlekiem. Po takiej więc kolacyjce, która była „dużo fajna”, Franek idzie spać na „bambetel”, a ja biorąc słuchawkę zaczynam „trzymać” służbę.

Było już dobrze po 2 w nocy (na nowy czas), gdy nagle w izbie, gdzie byli bomberacy trochę zgietku, rwetesu. Ukraińcy podeszli i sprzątnęli nam wedetę, która stała koło „maszynki”. Dobrze spali widocznie, gdyż sąsiad tego posterunku obudził się dopiero na krzyki zabranego towarzysza, który już był na „tamnym brzegu”.

Będzie źle, myślę sobie, bo jeżeli posterunek był im potrzebny, to może się i „maszynka” im przydać. Aż tu nagle głosy: karabiny brać, Ukraińcy, obsadzić rowy strzeleckie! Budzę więc swego wywiadowcę, (który jako trzeci był z nami telefonistami), by poszedł popatrzeć, co się dzieje. Oj! jak poszedł popatrzeć, tak już więcej na nas nie popatrzył, a obejrzał się, aż gdzieś pod klasztorem. Franek zbudził się także, więc we dwójkę robimy



głębia i zacieśnia. Odbywający się właśnie pobór rekruta jest tego najlepszym dowodem. Chłopczy wiejszy stawili się na rozkaz rządu narodowego do poboru i licznie i ochotnie. Zanim zaś pobór nadszedł, młodzież wiejska zgłosiła się na ochotnika do szeregów w b. po-
kazanej liczbie.

Kto stale obserwuje życie naszego ludu, kto bierze w niem udział, kto czytuje choćby gazetki ludowe, ten dobrze wie, jak wieś polska troszczy się o losy armji narodowej, jak co może łoży na jej potrzeby i jak chlubi się jej zwycięstwami na frontach. W gazetach ludowych często się czyta całe listy ofiar w naturze i datków pieniężnych już to na specjalne oddziały pewnych ziem, już to na oddziały stojące na froncie, już też na ogólne cele armji. Cały szereg wsi w Królestwie Polskiem i Galicji przeprowadził uchwały, nakładające dobrowolny podatek od morga o znacznej wyso-

kości wyłącznie na cele armji. Wzruszające jednakże są dowody ofiarności na świeżo wyzwolonych z pod okupacji niemieckiej kresach wschodnich. Oto w parafji Zabłudowskiej, w powiecie Białostockim włościanie złożyli na pożyczkę państwową 50.000 rubli i 6.000 marek. Gospodynie tamtejsze ofiarowały 1.000 arszynów płótna własnej roboty na bieliznę dla wojska, 20 zaś dziewcząt pracuje bezpłatnie w Zabłudowie, szyjąc koszule, sienniki i t. p., żeby wojsku polskiemu oddać już gotową bieliznę. Tamtejszy komitet parafjalny nabył od wojsk niemieckich aptekę połową wraz z przepaskami opatrunkowymi i lekarstwami i ofiarował ją wojsku polskiemu. W powiecie Bielskim znów, z gubernji Grodzieńskiej, we wsi Pierlejewo włościanie, zgromadzeni na wiecu dnia 23 lutego w liczbie około 1000 uczestników przyrzekli sobie wzajemnie się wspierać i roztoczyć najściślejszą opiekę nad rodzinami

walną naradę. Już nie ma czasu iść do okopów, trzeba zdejmować aparat i „wrywać”. Przed zdjęciem aparatu wysłaliśmy ciche a rzewne ostatnie westchnienie do naszej centrali w klasztorze w tym sensie, że Ukraińcy do nas w goście przyszli. Pakujemy więc nasze manatki i teraz narada którejdy wyruszyć. W drzwiach się wszystko już tłoczy, kotłuje, karabiny, ręczne granaty, wszystko w ruchu. Oho! paru już dostało poczęstunek od Ukraińców, czołga się ku nam na czworakach jęcząc i przeklinając: „o ty skaranie Boskie”. A ja z Frankiem jeszcze wciąż rajcujemy: co robić? Okienko wprowadzie mamy za plecami, ale takie małe...

Nagle bęc, bęc, granaty ręczne wrzucone do izby eksplodują, raniąc innych; kurzu, smrodu huk!

Zgasiłem więc ogarek, który dalej kopał, dając Frankowi szturchańca w bok i Franek dęba! a tu przed drzwiami: hura, hura, zdaj się!

E, tak zaraz „zdaj się!” jeszcze przecież jest tam jakieś okienko!

Buch więc pięścią w okno — jeszcze za chałupą. Wołam: Franek — nie odpowiada — wrywam więc sam.

Deszczyk, boć to marzec, cały dzień się pił, śnieg nie wszędzie stajał, błoto więc po

kolana i parasol w Krakowie w szafie, tu znowu jakiś płot...

Lece więc gdzie mnie oczy poniosą, gdy wtem czuję, jadę gdzieś na czterech łapach, w każdym razie w dół. Dobra nasza! Zaleciałem do potoku, dalej potokiem w dół, później w górę na brzeg i drałuję już po lesie. Ale ba! Nasza placówka łącznikowa, chciała nam przyjść w sukurs — i tyraljera i maszynki nasze otwierają piekielny ryzon, nie wiedząc nic, że mnie mogą w najlepszym razie przestrzelić, jeżeli nie zabić. Pod bruzdeczką więc, przeleżałem tak sobie krótką godzinkę. Wreszcie „o skaranie Boskie” zmiłowali się, odważyli się i ruszyli naprzód.

Nadział się na mnie mój znajomy, który prowadził tam sukurs, i tak się to mniej więcej skończyło.

Aha! nie koniec: było 8 zabitych, trzech rannych, 5 w niewoli — i Franek między nimi też.

Zakarty telefonista.

wstępujących do wojska polskiego. Dalej uchwalili włościć wzywając władze powiatowe do przeprowadzenia poboru do wojska i przyrzekli tych wszystkich, którzyby się usuwali od udziału w pracy około budowy Państwa Polskiego ogłosić dla wstydu w gazetach. W końcu uchwalono utworzyć komitet do zbierania bielizny dla żołnierzy polskich.

Możnaby takich faktów, świadczących o zrozumieniu wymagań chwili przez lud wiejski, przytoczyć dziesiątki i setki. Przytaczamy jednak tylko najcharakterystyczniejsze z kresów, jako objaw zdrowego i pięknego stosunku wsi naszej do wojska, stosunku, który jest najlepszą rękojmią rozwoju naszego Państwa i jego armji narodowej.

Fel. Gw.

KRONIKA.

Z kraju.

Rozkaz brygadiera Berbeckiego. W pierwszych dniach kwietnia wydzielono z grupy „Bugu“ bryg. Berbeckiego oddziały jazdy, które odeszły na nowe miejsce przeznaczenia. Oddziały te pożegnał brygadiera Berbecki następującym, chlubnym dla ułanów rozkazem:

Ułani!

Po trzymiesięcznych wspólnie z nami przeżytych ciężkich a szczytnych bojach, po trzymiesięcznej chlubnej i wzorowej służbie ku chwale ojczyzny rzucacie dziś na rozkaz naczelnego dowództwa nas, swych towarzyszy broni, cośmy się nauczyli kochać was serdecznie i cenić za brawurową zawsze postawę, za przykłady prawdziwego rycerstwa, odwagi i pracy niezmordowanej tu na kresach Polski.

W piękne i ciężkie chwile obrony Białej rozrywaliście, jak mieczem, zwarty pierścień oblegającego wroga, by łączyć nas z wyższym dowództwem przenosząc meldunki i rozkazy.

Sława waszych bohaterskich czynów nie zaginie nigdy.

Historja wplacie w wieniec zwycięstw polskiego ułana wasze laury.

W imieniu służby dziękuję: dowódcy dywizjonu rotm. Broniewskiemu Zygmuntowi, dowódcę szwadronów rotm. Palawiczowi Tadeuszowi i por. Cendro Witoldowi, dowódcę plutonów por. Wielowiejskiemu Zbigniewowi, ppor. Borkowskiemu Mieczysławowi, Mastalerzowi Kazimierzowi, Wilczyńskiemu Edwardowi, Żarnowskiemu Franciszkowi jakoteż wszystkim oficerom, podoficerom i szarej ofiarnej braci żołnierskiej.

Ułani! We mnie starym zatwardziałym piechurze zwalczaście moje powszechnie znane uprzedzenie do jazdy i zmusiliście na wasz mundur ułański patrzeć z szacunkiem i miłością.

W imieniu więc mojem i mych podkomendnych żegnam z żalem w chwili rozstania

i z życzeniem byście zdobyli nowe laury i takąż miłość i szacunek swych przyszłych dowódców i kolegów, jaką zdobyliście pośród nas.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podkomendnych mi oddziałów.

Leon Berbecki pułkownik-brygadiera i dowódca grupy „Bug“.

SZKOŁA PODCHORAŻYCH. Szkoła Podchorążych istnieje od 1 września 1917 r.

Początkowy etat 60 uczniów (kadetów) podniesiono w początkach 1918 r. do 300, w listopadzie 1918 r. do 600.

Przeszło przez nią około 1300 kadetów; ukończyło 450; ci pełnią służbę oficerską w pułkach z chęcią jeszcze jako podchorążowie, a bez mała 200 jest już podporucznikami.

Obecnie jest w stanie Szkoły, nie licząc klasy, opuszczającej ją właśnie 620; liczba ta wzrasta z każdym dniem. Obecnie przyjmuje się do Szkoły żołnierzy, poleconych przez pułki z wykształceniem najmniej 6 klas, przyczem pierwszeństwo mają kandydaci z pełnem wykształceniem średniem.

Kurs szkoły obliczony na 9 mies. został skrócony do 6 mies., ze względu na potrzebę wojenną. W myśl rozkazu Naczelnego Wodza z 31.1 b. r. absolwenci Szkoły zostają teraz odrazu podporucznikami (dotąd wychodzili jako podchorążowie). Jest to szkoła prowizoryczna typu wojennego; że wychowawcy jej dzielnie pełnią służbę, świadczy uznanie dowódców pułków. Z niej wymieniani w komunikatach podporucznik Kuleczycki i Siemiński. Szkoła ma długą listę strat: podpor. Czermak, Binder, Aperiński, Brzeski, Nobelski, Pniewski, Szymański, Maczyński; podchor. Malibiński, Obuchowicz, Kostron, Metter, Wierzbicki Teodor, Siedlanowski polegli na polu chwały, o paru innych pogłoski niesprawdzone; ośmnastu rannych; trzech w niewoli hajdamackiej.

Szkoła ma charakter przeważnie praktyczny; przez intensywnie ćwiczenie czyni swych wychowawców doskonałymi, wzorowymi żołnierzami, umiejętnymi instruktorami, oraz wyrabia ich jako dowódców plutonów. Z teorii daje im to, co niezbędnie musi umieć młody oficer piechoty. Służba bardzo wyteżona, twarde życie żołnierskie, przyczyniają się do tego, że wychowawcy szkoły zna gruntownie zawód żołnierski i umie wychowywać żołnierza.

GÓRALE POLSCY W PARYŻU. Do Paryża przybyło dwóch górali polskich, w celu zobaczenia się z Wilsonem i Clemenceau i przedstawieni konferencji pokojowej żądań ich kraju. Obaj delegaci mianowicie: Wojciech Halczy, przedstawiciel północnej Orawy i Piotr Borowy przedstawiciel ziemi Spiskiej oświadczyli dziennikarzom: Kraj nasz należy do Polski, podobnie jak Alzacja i Lotaryngja do Francji. Jesteśmy zdecydowani użyć wszelkich środków, nawet siły, gdyby nasze żądania nie zostały uwzględnione.

ROKOWANIA Z UKRAIŃCAMI. Członkowie misji amerykańskiej z gen. Kermanem na czele nie odjechali we środę wieczorem razem z członkami innych misji i prezydentem ministrów Paderewskim z Krakowa do Paryża, gdyż przed wyjazdem otrzymali telegram od Wilsona, aby udali się do Galicji wschodniej dla wzięcia udziału w rokowaniach rozejmowych.

Ze świata.

Ostatnie depesze przyniosły nam wiadomość, że w Spa Foch i Erzberger podpisali układ, z którego okazuje się, iż wojska Hallera nie wrócą do Polski przez Gdańsk, a jedną z trzech dróg, zaproponowanych przez Niemców. Dowodzi to, że ententa z powodów bliżej nieznanych zgodziła się na warunki niemieckie, odsuwając na dalszy plan swój punkt widzenia.

REORGANIZACJA ARMJI AMERYKAŃSKIEJ. Szef Sztabu Generalnego armji amerykańskiej ogłosił nowy program reorganizacji armji. Według tego programu ar-

mja będzie liczyć pół miliona ludzi i będzie podzielona na 5 korpusów, względnie 21 dywizji, a mianowicie 20 dywizji piechoty i 1 dywizja kawalerji. Według statystyki zdemobilizowano dotychczas około półtora miliona oficerów i żołnierzy.

ROZBICIE BOLSZEWICKICH WOJSK MADZIARSKICH. Dnia 30 marca r. b. zostały wojska madziarskie komunistów w bitwie pod Temeschwalen przez wojska koalicyjne rozbite i zmuszone do ucieczki. Władze koalicyjne rozwiązały we wszystkich obsadzonych miastach madziarskich potworzone tam rady robotniczo-żołnierskie.

POBÓR DO ARMJI CZEŚKIEJ WSTRZYMANÝ. Czeskie Ministerstwo Obrony Krajowej wstrzymało dalszy pobór ochotników do wojska czeskiego. Powodem wstrzymania werbunku była okoliczność, że do wojska wstępowały ludzie, mający wstręt do pracy, lub żywioły bolszewickie.

ARMJA ANTYBOLSZEWICKA. Najwyższa Rada Wojenna koalicji postanowiła stworzyć przeciwko bolszewikom międzynarodową armję, która ma składać się z wojsk polskich, czeskich, ukraińskich, rumuńskich, serbskich i greckich. Za walkę przeciw bolszewikom ma rzekomo zapewnąć koalicja Polsce pomyślne uregulowanie kwestji granic zachodnich i udziela pomocy aprowizacyjnej. Akcja międzynarodowej armji ma się rozpocząć w najbliższym czasie.

ROZRUCHY W CZECHACH PÓŁNOCNYCH. Ludność niemiecka mieszkająca w Czechach północnych wystąpiła przeciw Czechom w Karlsbadzie, Nowym Szczecynie, Kodanie i Uściu. Wojsko czeskie strzelało do ludności. Padło przeszło 100 ofiar.

STATYSTYKA DROŻYZNY. Zagraniczne pisma handlowe podają statystykę drożyzny, panującej w całym świecie. Wedle tej statystyki najkorzystniej przedstawiają się warunki życia w Australji i w Stanach Zjednoczonych. W Europie stosunkowo najmniej podskoczyły ceny w Holandji (o 70 proc.), w Danji o 80 proc., w Szwajcarji o 100 proc., we Francji i Anglii o 104 proc., w Hiszpanji i Portugalji o 122 proc., w Szwecji o 187, w Niemczech, Belgji, Norwagji i na Węgrzech o 150 — 200 procent. Największa drożyzna panuje w Austrii, Rosji i Finlandji.

OLBRZYMIE ZAPASY ŻYWNÓŚCI W MARSYLJI. Donoszą o olbrzymich zapasach żywności nagromadzonych w Marsylji. Leżą tu całe góry cukru, tytoniu, maki, zboża, ryżu, herbaty, sardynek, fig i innych artykułów, które od pół roku czekają na załadowanie na okręty. Ilość tych zapasów jest tak olbrzymia, że trudno zorientować się w spichrzu tym, do którego wprost trudno dostąpić. Wiele też towarów ulega zepsuciu.

JAKIEMI ŚRODKAMI WALCZY BOLSZEWIZM? Ogłoszono dokument bolszewicki, uchwalony na tajnym zebraniu, pod przewodnictwem Lenina, a przy współudziale Trockiego, Żukowskiego, Radka i Cziczierina. Dokument opiewa: do reprezentantów i agentów republiki sowieckich zagranicznych. Instrukcje ogólne. Praca organizacji bolszewickiej za granicą zostaje uregulowana w następujący sposób: 1) w zakresie stosunków między narodowych należy: a) popierać ruchy szowinistyczne i konflikty narodowe, b) poprowadzić agitację w celu utrzymania konfliktów międzynarodowych, c) dokonywać zamachów na reprezentantów państw zagranicznych. Dzięki tym środkom wywoła się wybuch nieporządków wewnętrznych, zamachów stanu i agitację wzmożoną w duchu stronnictwa socjal-demokratycznego.

2) W zakresie polityki wewnętrznej: a) kompromitować wszelkimi sposobami ludzi wpływowych w kraju, dokonywać zamachów na osoby u władzy, wywoływać agitację przeciw rządowi, wywoływać strajki generalne i częściowe, psuć maszyny, kotły, rozrzucać literaturę propagandową. Dzięki tym środkom będzie można ułatwić zamachy stanu i opanować władzę. Zresztą poza tem należy się trzymać polityki dekretów. 3) w zakresie ekonomicznym: a) wywoływać i powstrzymywać strajki kolejowe, wysadzać w powietrze mosty i szyny, robić wszystko w celu zdeorganizowania transportów; b) psuć i przeszkadzać w wysyłaniu zboża do miast, targi zalewać fałszywymi banknotami; 4) intensywna propaganda wśród wojsk. Należy wywoływać konflikty

między oficerami i żołnierzami, tworzyć zamachy przeciw wyższym oficerom.

HABSBURG KANDYDATEM NA TRON PALESTYŃSKI. Byli już Habsburgowie o awanturniczym usposobieniu, który zapisali się dość jaskrawymi wierszami na kartkach dziejów swego narodu. Awanturniczość ich jednak nie wykraczała poza dziedzinę... miłostek, megaljansów i t. p. Inną zgola awanturniczość ujawnia Wilhelm false Wasyl. Oto co zamieszcza o jego awanturniczej karierze włoski „Secolo“:

Syn Karola Stefana wzrastał widocznie w chwili, gdy tej odnodze Habsburgów przyświecały marzenia o polskiej koronie. Marzenia te zawiodły — począł przeto szukać bodaj mniejszego „troniku“ ukraińskiego, leżącego cokolwiek w krainie złudzeń jeszcze. Był to jednak zawsze tron w perspektywie. Ale i ten niebawem wymknął się z pod nóg świeżo kreowanego „Wasyla“. Dziś, jak donosi „Secolo“, zamknięty w którymś z galicyjskich klasztorów, aspiruje on całkiem na serjo do palestyńskiego tronu królewskiego.

Nad zapewnieniem sobie tego „tronu“ pracował już przed kilku miesiącami, gdy będąc w Wiedniu spotrządził, że tron ukraiński go zawodzi, układając się tam z wpływami żydowskimi przywódcami.

OSZCZĘDNY MINISTER I BIUROKRATYCZNE SĄDY, GZYLI MARYNARKA I PŁASZCZ PANA CLEMENCEAU. W związku z procesem Cottina sprawy zamachu na Clemenceau, przynoszą pisma w telegramie z Paryża wiadomość na pozór zabawną, w istocie doskonałe charakteryzującą tego wielkiego człowieka Francji. Clemenceau jest człowiekiem prawie biednym, dziennikarzem zamierzającym piórem na życie, więc kiedy po zamachu zabrano podziurawiony kulaми płaszcz i marynarkę, jako sądowe corpus delicti poddał się prawu, ale po procesie zażądał ich zwrotu, powiadając, że w dzisiejszych ciężkich czasach o dobre ubranie trudno i że dziury od kul krawiec zaceruje niezrażenie, tak że płaszcz i marynarka mogą mu jeszcze długo służyć. Stosownie do francuskich przepisów sąd odmówił. Clemenceau apelował, ale z tym samym skutkiem. Nie dał jednak za wygraną i po ponownej apelacji odczekał wreszcie płaszcz i marynarkę, co dziennikarze wszystkich krajów obwieścili całemu światu w telegramach, których koszt przeniósł napewno tysiąckrotnie cenę ubrania p. Clemenceau.



ODPOWIEDZI REDAKCJI.

S. L. I. Artykułów niepodpisanych zasadniczo Redakcja nie umieszcza, a tymbar dziej nekrologów. Zgon żołnierza musi być potwierdzony przez czynniki wojskowe.

Panu A. Kr. i Cz. Prosimy zgłosić się w naszej Redakcji w sprawie artykułu „Co to jest wojna i dlaczego walczyć musimy“. Bardzo chętnie skorzystamy ze współpracownictwa.

GRANICE POLSKI

zależą od siły Skarbu Państwa.

Obecnie tylko

Polska Pożyczka Państwowa

może Skarbowi Państwa zapewnić siłę.

„Żołnierze - członkowie
Sokoła Warszawskiego,
niechaj przesyłają swe adresy do kancelarii
Okr. I. Warszawa-Sewerynowek 4, dla nawią-
zania łączności z gniazdami i ewent. otrzy-
mywania pomocy”.

Fabryka i magazyn wyrobów skórzanych
Józef Kuczmierowski

Warszawa, Marszałkowska Nr. 108 (róg Chmielnej).
Poleca przybory dla potrzeb Pp. Wojskowych.
10% ustępstwo.



Firma egzystuje od 1830 r.
FABRYKA i MAGAZYN
WSZELKICH OZDÓB

Wojskowych i urzędniczych
W WARSZAWIE

Nowy Świat № 72. Tel. 83-48.

M. GRYNSZPAN

„Kurjer Polski”

pod naczelną redakcją
Stefana Krzywoszewskiego

podaje najświeższe wiadomości z Warszawy,
z Polski i z całego świata;
zamieszcza artykuły, krytyki, feljetony wybitnych
publicystów i literatów;
prowadzi bogaty dział ekonomiczno-giełdowy
pod kierunkiem wybitnych specjalistów;
jest pismem niezależnem i bezpartyjnym;
rozpoczyna druk sensacyjnej powieści o czło-
wieku-malpie, jego przeżyciach, miłości
i zbrodniach, p. t.

„Wychowaniec prof. Coriolisa”

CENA PRENUMERATY:

w Warszawie mies. Mk. 4.— kwart. Mk. 12.—
na prowincji „ „ 4.50 „ „ 13.50
mies. prenumerata daje prawo umieszczenia 3-oh
bezpłatnych ogłoszeń drobnych.

Administracja: Warszawa, Zgoda Nr. 1.

S. HISZPAŃSKI
S Z E W C
WARSZAWA

Krakowskie Przedmieście Nr. 7.

istnieje od 1838 r.

Pismo wyobodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 Mk. (3 K.), z przesyłką pocztową 3 Mk. (4.50 K.). Cena numeru dla wojskowych 25 F. (40 h.),
cywilnych 30 F. (45 h.) Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników,
trafiki i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa - Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia Polska (Straszewiczów) Szpitalna 12.